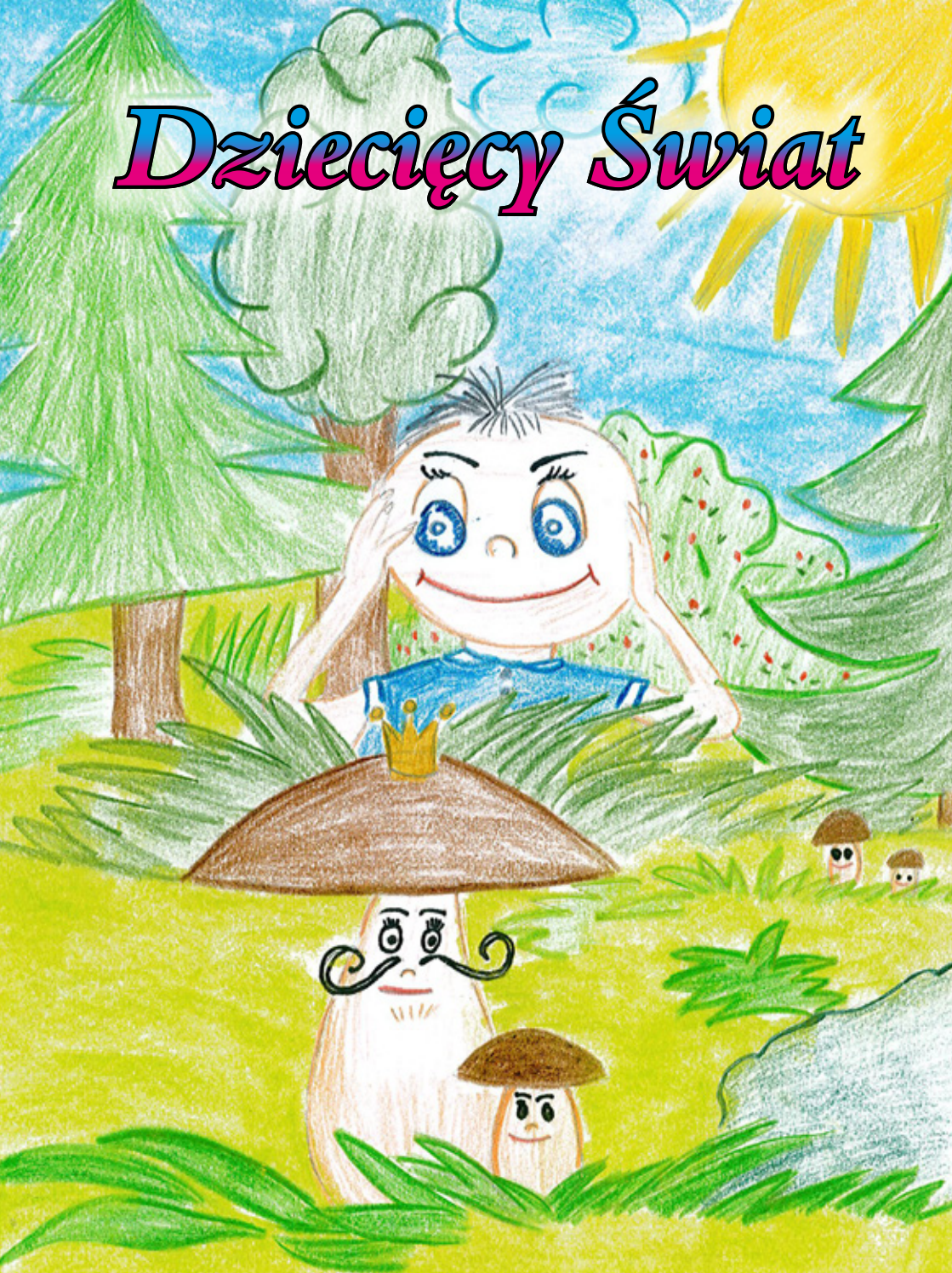


# *Dziecięcy Świat*



Monika Durlej



GMINA ŁAGÓW

### ***Moje pisanie...***

*Całe to moje pisanie jest po prostu zachwytem nad światem. Wiersze, które tworzę byłyby pewnie zakurzonym reliktem zalegającym szufladę, gdyby nie wspaniali ludzie. Przede wszystkim Stanisław Góra - niezwykle barwna postać - człowiek, który zmusił mnie, abym w końcu wyszła z ukrycia; jego niestety już nieżyjący brat Kazimierz Góra - wielki orędownik mojego pisania; Zdzisław Zwołański - pomysłodawca promocji mojej twórczości; córka Zuzanna - ilustratorka wierszy i wreszcie Pani Izabela Garbacka-Łach, która wywalczyła fundusze na „Ploteczki”. Nie byłoby wierszy gdyby nie moja wspaniała rodzina, przyjaciółki, uczniowie, bo to oni są siłą sprawczą, ale także gdyby nie pomoc Rady Sołeckiej przy Urzędzie Gminy w Łagowie.*

***Monika Durlej***

WYDAWCA

Gmina Łagów  
ul. Iwańska 11, 26-025 Łagów

SKŁAD I DRUK

ART-SERWIS, Artur Pedryc  
tel. 513-01-04-04, artserwis@interia.eu

**Anna Durlej**

# ***Ploteczki***

**Łagów 2015 r**

**Przyjaźń prawdziwa**

Stał na polu strach smutny szalenie  
Strach ten jedno miał tylko marzenie  
Znaleźć kogoś, choćby małą istotę  
Co polubi jego starą kapotę.

Krzyczał głośno:

-Gdy plucha doskwiera

Dom wynajmę. Wygodny, od teraz!

Dom na upał. Na pluchy jesienne.

Dom bezpłatny. Wygodny niezmiennie.

Więc się wróbel tylko trochę boczył  
A gdy przemarzył do stracha podskoczył  
I w kieszonce –tej co zdobi ubranie  
W mig wymościł sobie posłanie.

Strach go tuli w jesienne noce  
Gdy wiatr hula i w drzewach łomoce  
Za to wróbel mu ćwierka przygody  
- Dawno, dawno kiedy byłem młody....

I tak żyją w jednej kapocie  
I w upale i w jesiennej słońcie  
Dni mijają i rok im upływa  
A tu rodzi się przyjaźń  
Prawdziwa.

**Lubię deszcz**

A ja lubię deszcz!  
Czy ty o tym wiesz?  
Lubię, gdy mi pod butami  
Chłupie wody moc. Rękami  
Łapię rozwydrzone krople  
Albo mażę je na oknie.

Bardzo lubię deszcz!  
Chyba już to wiesz?!  
Chwytam w locie brylanciki  
Czasem staram się je liczyć  
Albo strącam je z łoskotem  
Łapię w wiadro, by mieć potem.

Widzisz lubię deszcz.  
- I ja ,i ja też!  
Więc ruszajmy na podwórze  
Wnet rozprysną tam kałuże.  
Z srebrnych kropel płynie rzeka  
W rzece łódka z kory czeka  
Wyruszamy z nurtem.  
Szkoda.....  
Ładna robi się pogoda.  
Przestał padać deszcz...  
Lubię słońce, wiesz?  
- Ja je lubię też.

**Dziecięcy świat**

Zamoczyłem nogi  
W kałuży  
Przeskoczyłem przez kamień  
Ten duży  
Zjadłem kaszę  
Wypiłem kakao  
Czy to mało?  
Nie ,to niemało!  
Jeszcze wytrę psiakowi brudne łapy  
I potargam łeb strasznie kudłaty  
Ślimakowi podsunę źdźbło trawy  
To poważne niezwykle są sprawy.

Świat mi ciągle podsuwa problemy...  
-Skąd się wzięły dżdżownice, tam w ziemi?  
-Czemu kisiel jest słodki?  
-Sól miłka?  
To pytania dziecięce. Nie bajka.

Lecz nie będę się martwić.  
Nic z tego!  
Czasu szkoda.  
Zaczekaj kolego!  
Spróbujemy policzyć łaty kota...  
A to trudna niezmiernie robota.



**Słoneczne przebudzenie**

Słońce ma to do siebie  
Że zamiast grzecznie siedzieć  
Na niebie  
Gdy tylko oczy przetrze piąstkami  
Zaraz zaczyna figlować  
Z nami.

Z szelmowską miną ręce zaciera  
- Rozpoczynamy budzenie.  
Teraz.  
I z takim krzykiem  
Zsyła promienie  
Na senną jeszcze. Uśpioną ziemię.

Najpierw wśród ptaków  
Harce urządza  
Uśpione kwiaty rączkami trąca  
Budzi biedronki  
Zaspane jeszcze  
I świat obdarza promieni  
Deszczem.

Wciska się zgrabnie  
W dziupli otchłanie  
I zaraz płąsa gdzieś  
... na polanie.  
Jest niestrudzone. Kąpie się w stawie  
I budzi mrówki uśpione w trawie.  
Nagle zagłada  
Za firan tiule  
Woła:  
- Obudzę ja ciebie czule.  
I biega , skacze po mojej twarzy  
O śnie już tylko mogę pomarzyć.

- Witaj słoneczko- wołam do nieba.  
Takiego budzika mi dzisiaj trzeba.  
I już ci macham.  
Jestem gotowa  
Rozpoczynamy dzionek  
Od nowa.

**Słoneczny malarz**

Widzisz kropki na biedronce?  
 Dziś je malowało słońce  
 Złoty pędzel. Farb tysiące  
 I już jaskry są na łące...  
 Potem maków rój wśród zboża  
 Delikatna, wiotka brzoza  
 Błękit rzeki, biel obłoczka  
 Ciemna plama?  
 To już nocka?  
 Więc się malarz do snu zbiera.  
 Senne oczka swe przeciera...  
 -Usnę szybko. Nie mam siły  
 Już i farby się skończyły.  
 - Hola, hola mój brudasku  
 Nosek zdobi zieleń lasku  
 Na policzku ślad czereśni  
 Hej, syneczku tak się nie śpi.  
 Z białej chmurki piany miska  
 I już woda wokół pryska  
 Woda w stu odcieniach lata  
 Kolor się z kolorem splata  
 Miesza się odcieni tuzin  
 I te z rączek i te z buzi  
 I te co zdoły brodę.  
 -Mamy kolorową wodę.  
 Do konewki ja przeleję  
 Niebo ciemne w mig podleję  
 I rozkwitną gwiazd tysiące.  
 Uśniesz na niebiańskiej łące.



**Deszczowe lato**

Przyszło lato  
Ponoć nocą  
Ponoć w bardzo złym humorze  
Zamiast słońca  
Zostawiło  
Zimny deszcz  
I mgły  
Na dworze.

- Ja chcę słońca!  
Krzyczę za nim  
Krzyczę, wołam, nawet proszę.  
Ono do mnie  
-Będzie lato.  
Takie moje  
Są trzy  
Grosze.

Miałam gniewać się  
I dąsać  
Dąsać aż po dni jesienne  
Ale nagle  
Zrozumiałam  
Że z tym deszczem  
Jest przyjemnie.

Więc się wcale już nie złościę  
Nie kapryszę  
Nie kapryszę i nie gniewam  
Przecież deszczu  
Wyczekują  
Kwiaty, zboża  
Oraz  
Drzewa.

Dzień się znowu kąpie w deszczu  
Płyną krople , patrz po oknie  
Świat upaja się dziś latem  
Choć kolejny raz już moknie...



**Ojej, wstaje!**

Świtem...  
Gdy dzień leniwie jeszcze drzemie  
Przytulam głowę do poduszki  
I mam  
Marzenie...  
O, gdyby budzik tak wyprawić  
W głąb puszczy dzikiej niesłuchanie  
Nie słyszeć jego terkotania...  
Ojej, chcę bardzo  
Niech się stanie.

A jeszcze lepiej niech wszystkie  
Tykacze  
Znikną nareszcie z tego świata  
Nie będą czasu nam odmierzać  
Straszyć...  
Lecą tygodnie, dni i lata.

I tylko słońce niech nas budzi  
Księżyc usypia  
Sennym mruganiem  
Mam tylko jedno takie  
Marzenie  
Czy to już szosta?  
Ojej!  
Wstaję!

**Po deszczu...**

Gdy ustanie deszcz  
To wiesz  
Zdejmę buty  
Wezmę płaszcz  
Pójdę sobie  
Idę.  
Patrz.  
W tej kałuży  
Stopy zmoczę  
Woda pięknie  
Dziś chlupocze  
Już przelewa się  
Ucieka.  
Zobacz  
Tu powstała rzeka.  
Wskoczę do niej  
Już to robię  
Tysiąc kropel  
Mam na sobie  
Zaraz skoczę  
Jeszcze raz.  
Już to robię  
A więc, patrz!  
Albo lepiej  
Chlupocz ze mną  
Zanim zrobi się  
Dziś ciemno  
Popłyniemy przez kałuże  
Które  
Zdobną nam podwórze  
A więc, hopla  
Skacz przez wodę  
Wyruszamy po przygodę!  
Oceany podwórkowe  
Zdobędziemy!  
A więc w drogę.

**Jak to w niebie...**

Szeptał bajki rankiem wiatr  
Do snu małe gwiazdki kładł  
I w kołyskach je kolebał  
I układał na tle nieba.

-Zmruźcie swoje senne oczka  
Już odchodzi ciepła nocka  
Słońce domek swój otwiera  
Więc się kładźcie spać.  
Już.  
Teraz.

Z miękkich chmurek są poduszki  
Więc przytulcie się maluszki  
I słuchajcie jak wiatr wujek  
Bajkę wam dziś poświstuje...

Za górami, i za rzeką  
Nie za blisko, niedaleko  
W zamku co ma tysiąc wież  
Mieszka kryształowy jeź.  
Jeź wygląda co dzień z zamku  
Czy na jakim to krużganku  
Nie zobaczy małej gwiazdki...  
-To zmyślane opowiadki.  
-Ależ nie, słuchajcie dalej  
W zamku swym  
Ma wielką salę  
Która mieni się od blasku...

-Znów wymyślasz nasz wujaszku.  
-Wcale nie. Bywałem w sali.  
Tysiąc lampek tam się pali  
Jeź tam czeka na swych gości  
Dla nich ciepłe łóżka gości  
Bo ma serce kryształowe...  
-Czy to prawda?  
-Daję głowę.  
-A dla kogo te łóżeczka?  
-Tam niejedna śpi gwiazdeczka.  
Te znad lasu i znad łąki  
Te, co błyszczą jak pierścionki  
I te małe . Okruszynki.  
Też tam wchodzi pod pierzynki.  
Przytulają się do siebie  
Usypiają  
Jak to w niebie...  
Westchnął wiatr  
-Uśpione gwiazdki.  
-Lecz ja czekam opowiadki-  
Zamrugało słońce. Siadaj  
Dalej bajki opowiadaj.  
Wiatr się zerwał, zawył brzydko  
I do jeża uciekł szybko.  
Ponoć śpi w poduchach białych  
W tej błyszczącej, wielkiej sali.  
Kiedy zbudzi się?  
Nikt nie wie.  
Przecież dobrze mu...  
Jak w niebie.

**Malarz duszek**

W polnej róży  
Co to rozrosła się na miedzy  
Ponoć duszek maleńki  
Od dawna już siedzi.

Jest tyciutki. Jak pestka.  
Ma ubranko jak puszek  
I nie straszy, bo przecież  
Sympatyczny to duszek.

Wstaje razem ze słońkiem  
Rosą oczy przeciera  
Zjada jakieś ziarenko  
I swój domek otwiera.

Gdy rozchylą się płatki  
Zapach róży tak wabi  
Że niejeden się motyl  
Nad tym domkiem pojawi.

A gdy zjawią się, wtedy  
Duszek pędzlem niewielkim  
Wzorki stawia na skrzydłach...  
Kropki, kreski, pętelki.

Stroi w plamki motyle  
I ozdabia kolorem.  
Choć malutki, pracuje  
A odpocznie- wieczorem.

Gdy noc świat już ogarnie  
Duszek domek zamyka  
I wśród płatków różanych  
Jak to duszek. Gdzieś znika.

Jeśli chcesz spotkać duszka  
Co malarzem jest, musisz  
Znaleźć różę, gdzieś na miedzy  
Co zapachem kusi...

Gdy zobaczysz rój skrzydeł  
Co się mienia barwami  
Wiedz, że tam polny malarz  
Jest ze swymi farbami

Możesz podejść cichutko  
Dać mu chleba okruszek  
On ci krzywdy nie zrobi  
Bo to dobry jest duszek.  
Lecz gdy pieg ci wyskoczy-  
Co czasami się zdarza  
Wiedz, że to jest zapłata  
Artysty - Malarza.

**Psia przyjaźń**

Był raz jamnik  
Figlem zwany  
W swej rodzinie  
Był kochany.  
Doceniany za zasługi:  
-że jest czarny,  
-że jest długi,  
-że rozważny ,  
-sprytny,  
-śliczny,  
No, po prostu fantastyczny.  
Figiel psoty stroił stale  
I dokuczał niebywale  
Ale wszystkie jego winy  
Wybaczali  
Ci z rodziny.  
Wszystko było doskonale  
Tylko jedno małe „ ale”.  
Bowiem jamnik  
Marzył skrycie  
Aby swoje pieskie życie  
Dzielić z innym czterolapem  
Czyli  
Kumplem  
Jakimś psiakiem.  
Aż raz znalazł gdzieś pod płotem  
Bardzo biedną psią istotę  
Całą w łatkach . Z grzbietem białym  
- Chcę się zająć tym psim małym.

Tak pomyślał jamnik sprytny...  
Był to odruch sympatyczny.  
Figiel spojrział  
Na rodzinę  
Zrobił bardzo  
Smutną minę  
I poprosił  
Psim językiem  
-Opiekujmy się tym smykiem...  
No i został  
Ten smyk  
Łatek  
Podbił serce  
Mamy, taty  
Babci, dziadka  
Oraz cioci  
I co robi?  
No i psoci.  
I szaleje na podwórzu  
I wciąż wzbija  
Tony kurzu  
Gryzie Figla  
Uszy szarpie  
Jamnik czasem  
Nawet warknie  
Ale kocha tego psinę  
I wiadomo  
Swą rodzinę.

**Wiatr fryzjer**

Jesienny wiatr szalenięć  
Wierzba nad rzeką szamoce  
I wiotkie jej gałązki  
Zaplata w długie warkocze.  
Tańczą na wietrze warkocze  
Wirują listki brązowe  
A wiatr szalenięć się śmieje  
Wymyśla fryzury wciąż nowe.  
I listki ostatnie jej zrywa  
Po łące je pędzi. Szalony.  
Zakręca długimi wtkami  
I wiąże w końskie ogony.  
Lub skręca je jak sprężynki  
Albo rozplata. Ucieka.  
Wymyśla nowe fryzury  
A wierzba jak to kobieta  
Spokojnie stoi nad rzeką  
I czeka na dzieło fryzjera  
-Może już przejrę się w wodzie?  
-Nie wierzbo, jeszcze nie teraz.  
Obmyśla fryzury wiatr figlarz  
Tu koczek, tam loki, tu fale  
-uczeszę cię wierzbo, uczeszę  
Stój tylko. Stój proszę, wytrwale.  
I fruwa, kręci się, wije  
Już wieczór nad łąką zapada  
-Uczesać modnie kobietę  
To wcale niełatwa jest sprawa.  
Lecz w końcu zmęczył się fryzjer  
Zdmuchnął śnieżynek pierzynę  
Przykrył gałązki wierzbowe...  
-Dostałaś czapkę na zimę.  
Wiosną uczeszę cię znowu  
A teraz bywaj, kochana  
I wierzba pod czapą zimową  
Po prostu jest...rozczochna.

**Piegowata noc**

Na paluszkach idzie noc  
Ma w koszyczku gwiazd tysiące  
I przypina je na niebie  
Wielkie, złote i błyszczące...  
Kilka tutaj, kilka tam  
Jeszcze jedną ponad domem  
Płoną latarenki gwiazd  
Całe niebo rozświetlone...  
Zachwyty wzbudza ciepła noc  
Wiatr jej nuci serenadę  
A słoneczko cicho szepcze  
-Ja się dzisiaj spać nie kładę.  
Gwiazdki mienią się i skrzą  
Nocka dumnie je dokłada  
Szepcze wietrzyk : W taką noc  
Spać po prostu nie wypada.  
Księżyc, który zasnął nieco  
Rzekł zdejmując swą szlafmycę:  
- Nocko pozwól, dziś wśród gwiazd  
Twą urodą się zachwycę.  
Skłonił z gracją się przed nocką  
Wyznał, och dyplomatycznie:  
-Chociaż milion piegów masz  
Ale płoną one ślicznie.  
Nocka tylko uśmiech śle  
I przypina gwiazd tysiące...  
Te nad miasta, te nad wsie  
Wielkie, złote i błyszczące...

**Ploteczki**

W domku  
Skrytym w kwiatach  
Mieszka wdzięczna wróżka  
Jeśli ją poprosisz  
Szepnie ci do uszka  
Tysiąc małych ploteczek  
Lekkich niczym mgiełka...  
Słyszałam, że ważka to świetna tancerka  
W środę przetańczyła bal cały, do rana.  
To prawda, lecz uwierz mi moja kochana  
Ze rzeczy ważniejsze dzieją się na łące...  
Otóż –cztery kropki skradziono biedronce.  
Mała tak płakała, że dostała czkawki  
I jeszcze ci powiem, że dwie śliczne żabki  
Te, co kijankami jeszcze wczoraj były  
Właśnie się nad rzeką hucznie zaręczyły.  
Stara żaba płacze i głośno zawodzi  
„ Przecież na małżeństwo oni są za młodzi”.  
Ma żaba zmartwienie. Śmieją się z niej w stawie  
Ja ci zaś na uszko nową rzecz wyjawię...  
Otóż konik polny, ten lekkoduch znany  
W pobliżu mrowiska był kiedyś widziany  
Chce sobie wynająć mieszkanie na zimę  
Ciepłą poduszeczkę i miękką pierzynę.

A mrówki, wiadomo , domek mają trwałe  
Na zimę dla lenia byłby doskonałe.  
Całe lato skacze i pracy unika  
Znamy przecież wszyscy leniuszka- konika...  
...Wiem od polnej myszki, a była tu kiedyś  
Że motyl bielinek co w kapuście siedzi  
Marzy by się w kropki przebrać, choć w niedzielę  
No cóż, marzyć wolno. Niech tam ma nadzieję  
Jednak w kropki motyl, to sprawa banalna  
Musi znać tę prawdę chociaż jest brutalna...  
A jeszcze słyszałam...  
Wróżka dalej plecie  
I niosą się plotki  
Po całutkim świecie...  
Lecz nie musisz słuchać  
Bo są to ploteczki  
A wiadomo ploteczki  
To zmyślone bajeczki.

**Zachrypnięty śpiewak**

Słońce rozchyliło błękitne zasłony  
Na świat spojrzęło senny jeszcze co nieco  
I szepnęło ledwo słyszalnym szeptem  
- Niech skowronki do nieba z piosenką przylecą.

Zerwał się muzyk znany, uśpiony pod miedzą  
Strzepnął rosę z piór szarych, garnitur poprawił  
I skrzydłami tnąc jeszcze uśpione powietrze  
Nagle się ponad polem cudownie pojawił.

Już rozgląda się dumnie, wszak jest wirtuozem  
Już napina się struna w gardziółku muzyka  
I rozlega się w niebie głos... skrzek... fe, taki  
Że z jednym tylko tonem czar cały unika.

Złapał się muzyk za gardło i opadł na trawę  
Skrzydłem skroń obolałą co chwilę przeciera  
-Straciłem głos mój. O nieba, ześlijcie pioruny!!!  
Po co żyć mi? No po co? Wszak ja już umieram

Po co zaraz umierać? Chrypka rzecz nabyta  
Rzekła pszczołka maleńka ukryta wśród trawy  
Zaraz miodu ci podam wyleczysz gardelko  
Po co piorun? Ja miodem załatwiam te sprawy.

Zerka muzyk niepewny czy ten owad marny  
Pomóc może i chrypkę uleczy jak trzeba  
-Proszę bardzo uważać-zachrypiał skowronek  
Bo mój głos jest bezcenny. Wszak ja muszę śpiewać!!!

- Dobrze, dobrze bez nerwów, ból gardła to pestka.  
Ale widzę co sprawcą kłopotów, niestety  
Pan jesteś źle ubrany, za lekko i jeszcze  
Pan masz dziś przemoczone buty i skarpety.

Splonął muzyk rumieńcem niczym wonna małwa  
Pokiwał smutno głową, zaskrzeczał jak żaba  
-Wieczór nad rzeką z przyjaciółką spędziłem  
Kaloszy zapomniałem. Fakt, to głupia sprawa.

Nim się rozmowa na dobre rozkręcić zdążyła  
Wirtuoz miód wychylił i już głos rozgrzewa  
I gdy usłyszał tonu swego wielkość niewymowną  
Uniósł się jak natchniony wysoko nad drzewa.

Słońce, co już na mistrza nie czekał wcale  
Radośnie powitało muzyka na niebie  
A on rzekł: Wybacz proszę, koncert jest dla pszczołki  
Jutro zaś znów zaśpiewam, jak co dzień dla ciebie.

I rozległy się trele, jakich nikt nie słyszał  
Ucichły świata szmery, przestały szumieć drzewa  
I tylko mała pszczołka zbierając nektar rzekła:  
-Ja tu muszę pracować, a on tylko śpiewa.

**Wygody ślimaka**

Ślimak  
Ze swym domem na grzbiecie  
Jest powolny.  
Jak zresztą wiecie.  
Więc na drwiny pieniaczy  
Narażony jest często  
-Patrzcie, pełźnie pełzaczek...  
-Szybki! Nie jest ci ciężko?  
- Nie spiesz się, bo się spocisz...  
- Nie pędź jak odrzutowiec...  
...to codzienne są kpiny...  
Kto do tego ma zdrowie?  
Żeby w końcu uciszyć  
I szyderców i kpiarzy  
Ślimak rzekł wolnym głosem:  
- Każdy z was może marzyć  
By wygody mieć takie  
Jakie ja mam na co dzień  
Więc niech spojrzy do środka  
Niedowiarek przechodzień  
I zobaczy luksusy  
W których mieszkam.  
No , proszę.  
Za zwiedzanie mego domu  
Biorę marne dwa grosze.  
A że jest on dość ciężki  
Ti i pełzam...no, wiecie  
Ale mając dom z sobą  
Po co pędzić po świecie?  
Po co gnać, szukać, węszyć  
Zimą, wiosną i w lecie  
Ja, to co mi potrzebne  
Mam po prosu – na grzbiecie.

I uchylił pełzaczek  
Domu swego podwoje:  
Patrzcie! Kuchnia i okap!  
Patrzcie! Tam są pokoje!  
I łazienka! I salon!  
Rety! On ma jak w niebie!  
-Hej, ślimaku czy można  
Kupić dom ten od ciebie?  
Ślimak z dumą spogląda  
Na zachwyty zebranych  
-Taki dom- on jest tylko  
Dla gatunku wybranych.  
Teraz żegnam już państwa  
Bo zmęczyłem się nieco  
A poza tym w telewizji  
Właśnie mecze „leczą”  
Widzieliście, że w salonie  
Mam kino domowe  
Więc wam mówię do widzenia...  
...no i schował głowę.  
Tłum oniemiał.  
Gdy po chwili mowa im wróciła  
-Ale odjazd!-w takie słowa  
Mrówka przemówiła.  
Chociaż ciężki, lecz wygodny  
I z wyposażeniem  
Taki dom  
No co tu mówić  
To moje marzenie.  
Niech tam pełza  
Sunie wolno  
Nasz ślimak winniczek.  
Takich wygód  
Jak ma szczęściarz  
Wszystkim państwu życzę.



**Łąkowy ludek**

Noc zapłonęła nagle tysiącem latarni  
Ciemny płaszcz rozświetliło milion gwiazdek złotych  
I gdy żabka spojrziała nagle, hen wysoko  
-Patrzcie- zawołała- To cudowny motyl!

Wszystkich oczy ku górze spojrzwały wysoko  
I każdy urzeczony westchnął po cichutku  
Noc lekko zapłonęła od takich zachwytów  
I słodki uśmiech posłała do łąkowych ludków.

-Ukołyszę was muzyką lekką niczym mgiełka.  
Więc przytulcie się szybko i zamknijcie oczka...  
I się wkrótce nad stawem rozległ śpiew ulotny  
Tak dla ludków łąkowych śpiewała ich nocka.

Kiedy rankiem słońeczko łąkę przywitało  
Zdziwiło się co nieco bezruchem wśród trawy  
I gdy żabka nareszcie rozsunała zasłony  
-Wyjaśnij mi- szepnęło- te przedziwne sprawy?

Żabka uśmiech serdeczny posłała do słonka  
Rosą przetarła senne jeszcze oczka:  
-My tu śpimy- tak rzekła- bo słuchaliśmy wszyscy  
Jak dla nas śpiewa pięknie twoja siostra. Nocka.

Rozświetliło się słońce perlistym uśmiechem  
Nachyliło ku łące swą pyzată buzię  
I szepnęło: Przepraszam was śpiochy łąkowe  
Lecz niestety po prostu wszystkich was obudzę.

I się nagle nad światem rozległ śpiew słoneczny  
I niósł się ponad polem, nad lasem i rzeczką  
Zakradał się wśród drzewa i budził uśpionych  
To dla ludków łąkowych śpiewało słońeczko.

Rozchyliły się zasłony w zielonych szuwarach  
Tysiąc oczek spojrzowało ku niebu ciekawie  
I po chwili ludkowie do pracy kroczyli  
Bo słońeczko rozbudziło śpiochy skryte w trawie.

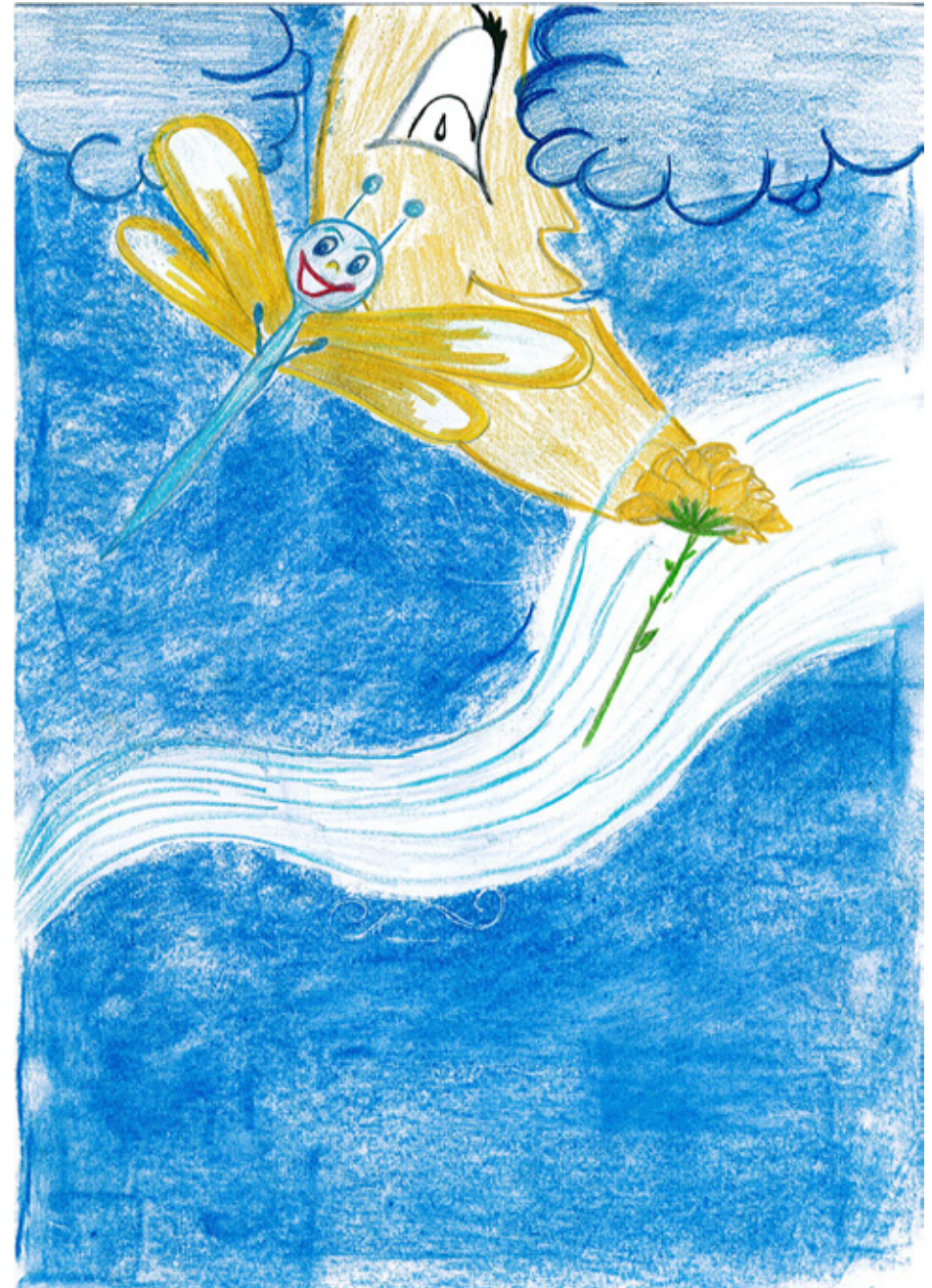
**Babie lato**

Babie lato z wiatrem leci  
Gdzie?  
Dziś zdradzę wam to dzieci...  
Może lecieć tam ,do zamku  
Gdzie jest król co o poranku  
Rosy krople zbiera srebrne  
Potem wręcza je królownie  
I ubiera ją w kropelki  
Bo to król jest Stroiniś Wielki  
Więc chce piękną mieć królową ...  
Nie, nie zmyślam. Daję słowo...

Albo leci za gór szczyty  
Gdzie w błękitnych chmurach skryty  
Elfów ród przebywa w kwiatach  
Tam kraina jest bogata  
Elfy złotym deszczem co dzień  
Poją kwiaty w swym ogrodzie  
Zapach kwiatów z wiatrem leci...  
Ja nie kłamię, drogie dzieci...

Może lecieć pod obłoki  
Tam, gdzie dwa pierzaste smoki  
Na obłokach siedzą białych  
Spoglądają na świat mały  
Piją malinową wodę  
No i psują nam pogodę  
Bo gdy tupną, to deszcz leje...  
Ja się wcale z was nie śmieję...

Babie lato leci, leci...  
Zwiedza świat kochane dzieci.  
Kiedyś zbiorę nitki złote  
I polecę ...lecz to potem  
Teraz marzyć będę z wami  
I snuć bajki  
Nad bajkami.



**Sny**

Bywa  
Że czasem  
Po kryjomu  
Wychodzę  
Cicho z domu.  
Nikt mnie nie widzi  
Nie obserwuje  
A ja po świecie  
Sobie wędruję  
Stoję za oknem  
Oglądam sny  
I wiem  
Na pewno  
Co ci się śni...  
Widziałam sen o rybce złotej  
O róży, co tam rosła pod płotem  
O małej żabce, co wciąż płakała  
Na królewicza przecież czekała...  
Lubię sny żółte  
Tęczowe, w kropki  
Te o księżycu, co miał łaskotki  
I o wietrzyku, co był miłutki  
I wszystkim dzieciom rozganiał smutki.

Lecz gdy spotykam  
Sny szaro- czarne  
To je zabieram  
Do torby zgarniam  
I chowam  
Wpycham  
W najdalszym kątku...  
A ja znw idę  
I od początku  
Zaglądam w okna  
Rozdaję sny  
A najpiękniejszy  
Dostaniesz ty.

**Ważka i wiatr**

Ukołysał wiatr w szuwarach  
Ważkę złotoskrzydłą  
Jeszcze szepnął: Czekał na mnie  
Gdy już będzie widno.  
I odfrunął  
Jakby pędził  
Na stu koniach płowych  
I wyruszył, jak to wietrzyk  
Po nowe przygody.  
Rankiem zbudził ważkę motyl  
Przeglądał się w wodzie  
- Wstawaj szybko, bo już dawno  
Słońce jest na wschodzie.  
Chodź, zobaczysz tam na kwiatach  
Sto motyli siedzi...  
- Ja tu czekam, bo za chwilę  
Wietrzyk mnie odwiedzi.  
-Co? Ten figlarz? Nie wierz jemu  
Pewnie gna po niebie  
Pędzi chmury, szarpie drzewa  
Nie pamięta ciebie.  
Ważka smutno w dal spogląda  
Lecz wiatr nie nadchodzi  
Tak oszukać małą ważkę...  
Przecież się nie godzi...  
Siadła sobie na uboczu  
Wzdycha, łzy obciera  
Wietrzyk zniknął, pognał sobie  
Gdzie go szukać teraz?

Cały dzień się nie pojawił  
Nie dał życia znaku...  
-Już ja ciebie nie chcę widzieć  
Wietrzny łobuziaku.  
Nagle, co to?  
Co tam świszczy?  
Drzewko się kołysze...  
Ktoś nadchodzi...  
Czy to wietrzyk/  
Czy ja dobrze słyszę?  
-Nie przyszedłem, bo po różę  
Biegłem. Wybacz zwłokę  
Lecz przyniosłem najpiękniejszą  
Jak twe skrzydła złote...  
Ważka różę powąchała  
I coś szepnąć pragnie  
Lecz wietrzyka gdzieś pognało...  
Gdzie?  
Może ty zgadniesz?

**Porządki na niebie**

Księżyc od nocy jest w złym humorze...  
 Mówi, że brzydko jest na dworze  
 Że czas porządki zrobić na niebie  
 I że to wszystko bierze na siebie.  
 Więc wielką miotłą niebo zamiata  
 - Mam do sprzątnięcia kawałek świata  
 Lecz ja dam radę-mruczy pod nosem  
 Nie będę płakać nad swoim losem.  
 Z chmury wycisnął kropel tuziny  
 -Wymyję gwiazdki i w pół godziny  
 Będą się lśniły niczym lusterka  
 Jeszcze mnie czeka „Wozu” polerka  
 Dyszel przestawię, koła wymyję.  
 I słowo daję- choć ledwo żyję  
 Lecz Drogę Mleczną przemyję mopem  
 No i odpocznę. Nie teraz . Potem.  
 Krząta się księżyc, myje, przestawia  
 Zbiera, odkurza, moczy, układa...  
 Gdy świtem bladym skończył sprzątanie  
 Ziewnął i upadł na swe posłanie.  
 Ułożył głowę na wielkiej chmurze  
 Westchnął i usnął. A słońce w górze  
 Śle pozdrowienia: Witaj poranku...  
 I nagle krzyczy stojąc na ganku:  
 -Kto poprzestawiał wszystko w niebie?  
 Muszę porządki znów wziąć na siebie  
 Mam do sprzątnięcia kawałek świata...  
 I wielką miotłą niebo zamiata...



**Czysta abstrakcja**

Mozesz mi wierzyć  
Jeśli chcesz  
Za oknem pada  
Niezwyczajny deszcz...  
Barw cała gama  
Leci na drzewa  
Ptaszek ten szary  
Co pięknie śpiewa  
Nagle się robi  
Żółto-czerwony...  
Ale, o rety!  
Zielone wrony  
Kraczą na płocie  
Całym w kropeczki.  
Chmury różowe  
Z nich pada deszczyk  
I już kałuże  
Rosną na drodze  
Całe są teraz  
W różowej wodzie...  
Piesek ma łaty-  
POMARAŃCZOWE!  
A tam co widzę?  
W moim ogrodzie  
Trawa kołysze się  
Fioletowa!!!  
A w warzywniku  
Ta złota głowa  
Czy to kapusta?  
No, oczywiście!  
A na jabłoni  
W kratkę liście  
Na gruszy w plamki  
Na śliwie w kropki.

Patrz, tam pokrzywy  
Niczym stokrotki...  
Chodź, popatrz ze mną  
Tęczowy malarz  
Puszcza mi „oko”  
I krzyczy:  
Wybacz mi te kolory  
I nieco dziwne, powiedzmy wzory  
Ale rozlałem  
Kubel z farbami  
I teraz mam tu  
Kram z kolorami.  
Dzieło powstało  
Czysta abstrakcja  
Lecz niebanalna  
To dekoracja...  
A mówiąc prościej  
Tak między nami  
Nie jestem jako malarz  
Uznany.  
I patrz co robi  
Chlusnął kroplami  
Nurka dał, zobacz  
Pod obłoczkami...  
Spojrzałam w okno  
Ciekawa sprawa  
Nieżyły się widok  
Oczom przedstawia...  
Barw cała gama  
Leci na drzewa...  
Ptaszek ten szary  
Co pięknie śpiewa  
Nagle się robi  
Żółto-czerwony...

**O Krzysiu**

Pewien Krzyś był z tego znany  
 Że był w lesie ...zakochany.  
 Ciągle tylko męczył bliskich  
 Mówiąc prawdę od kołyski  
 By do lasu iść, bo przecież  
 W lesie pięknie jest. No wiecie.  
 Zachwycali go poziomki  
 Jagód słodkość, mrówcze domki  
 Drzew bogactwo, jeże, ptaki  
 Lisy oraz inne ssaki.  
 A najbardziej kochał...grzyby!  
 Bo to grzybiarz był prawdziwy.  
 Raz zdarzyła się przygoda  
 Gdy to mówię drży mi broda  
 To z przejęcia, bo Krzyś owy  
 Na polanie złożył głowę  
 I rzekł sennie: Spocznię chwilę  
 Szumem lasu czas umilę  
 Potem pójdę prostą drogą  
 Aż do domu. Daję słowo.  
 Zasnął i spał smacznie, słodko  
 Bo nie wiedział co go spotka...  
 Lecz gdy zbudził się – słuchajcie  
 Rzecz się działa niczym w bajce:  
 Otóż przed nim w całej gali  
 Grzybni woje równo stali  
 A na środku, na brunatno  
 Grzyb, no wiecie, łatwo zgadnąć.  
 Krzyś się zdziwił niesłuchanie:  
 Król?  
 Borowik?  
 Na polanie?  
 A król lasu rzekł te słowa:  
 -Ciezszy mnie twoja osoba.  
 Wiem od rydzy i sitarzy

Że chcesz stać na lasu straży  
 I opieńki cię chwaliły  
 „Miły, dobry” tak mówiły.  
 Nawet kozłarz, ten czerwony  
 Rzekł: „Dla lasu on stworzony”.  
 A poza tem leśne ssaki  
 Też przyjazne dają znaki  
 Więc wnioskuje żeś tu znany  
 I w dodatku też lubiany.  
 Zatem myślę, że z mej woli  
 By lud leśny zadowolić  
 Ty leśniczym będziesz chyba  
 Z namaszczenia króla. Grzyba.  
 Krzyś rzekł cicho: Jaśnie Panie  
 Powiem krótko – niech się stanie.  
 I rozległy się fanfary  
 -To jest wybór doskonały!  
 Teraz dar dostaniesz taki  
 Kosz z grzybami. W nim kozłaki,  
 Kurki, gąski, borowiki  
 I pomniejsze leśne smyki.  
 Z tym koszykiem idź do domu  
 Tylko nie mów nic nikomu.  
 Pobiegł Krzyś na skróty nawet  
 Już miał w domu zdawać sprawę  
 Lecz głos król słyszał-zatem  
 Jakoś zbył tam mamę, tatę  
 Którzy znosząc krzyk, och dziki  
 Podziwiali borowiki...  
 Krzyś wypełnił króla rozkaz  
 I strażnikiem lasu został.  
 Ja historię tę słyszałam  
 I dziś wam opowiedziałam  
 Zdradził mi ją Krzyś z wąsami  
 Ten co usnął pod drzewami.

**Konik na biegunach**

Na strychu u mego dziadunia  
Spotkałem kiedyś... konia na biegunach.  
Stał w kącie. Łeb spuszczone.  
Oczka łezką zaszklone  
Grzywa całkiem zmierzwiona  
I bieguny zniszczone.  
- Co ci brachu?-szepnąłem  
On chrapami zaruszał.  
- Ciężkie życie na strychu  
Tam wrywa się dusza-  
I za okno ukradkiem  
Spojrzał konik stroskany  
Westchnął głośno, żałośnie  
-Nic się nie martw , kochany.  
Zaraz razem ruszamy  
Poprzez dróżki i drogi  
Tylko najpierw pokonamy  
Tamte strome schody.  
Stoi konik w ogrodzie  
Wiatr mu grzywę tarnosi  
Oczy lśnią, sierść się błyszczy  
On szczęśliwy, tak prosi:  
- Siadaj szybko, ruszamy  
Zobacz świat się uśmiecha  
Siadaj szybko, bo przecież  
Tam przygoda nas czeka.

I pędzimy. Spod biegun  
Piasek sypie się złoty  
Już w oddali zostają  
Domy, sady i płoty...  
Może razem zwiedzimy  
Rajskie sady, ogrody  
Napijemy się ze źródeł  
Czarodziejskiej wody?  
Może razem dogonimy  
Wiatr co pędzi chmury?  
Może też pocwałużemy  
Aż pod Szklane Góry?  
Trzymam mocno grzywę miękką:  
- Hej koniu, galopem  
Teraz pędźmy, odpoczniemy  
Tylko trochę. Potem.  
Czuję ciepło jego sierści  
Słyszę oddech konia...  
Skądś się nagle pojawiła  
Nocka rozgwieżdżona.  
Mocno trzymam jego szyję  
W grzywę wplotłem dłońie  
- Jutro razem popędzimy  
Tam , gdzie słońce płonie.  
Zarzał konik, grzebnał w piasku  
I zasnął zmęczony...  
Jutro znów pocwałużemy  
Wiatr nas nie dogoni...



**Kłopoty z „er”**

Maszeruje lasem Echo  
Gdzie się włóczy?  
Na co? Po co?  
Wyszło z domu wcześniej rano  
Wraca za to...  
Późną nocą.  
Nosek ma umorusany  
Oczka senne, przymrużone  
Trochę jest naburmuszone  
I kapryśne...  
Jak to one.  
-Co ci Echo?  
Szepnij słówko  
Co robiłeś przez dzień cały?  
Opowiadaj  
Przecież jesteś  
Mówcą znanym, doskonałym.  
-Nic nie powiem.  
Nie mam czasu  
No i nie mam też humoru  
Jak się upię  
To nie powiem  
Nic nie powiem  
No, do wtorku.  
- Och, nie gniewaj się od razu  
Rozchmurz buzię  
W piegach złotych.  
- Nie lozchmużę  
Nawet nie płoś  
Bo ja nie mam tej, ochoty.

Zlesztą jestem zagniewane  
Złe okludnie  
Zatłokane  
Bo zgybiłem jedna głoskę  
I kłopoty mulowane.  
Jak odpowiem, gdy wołają  
Mówię tlaktol albo tlawa  
Takie ze mnie Echo malne  
Tak się ta lysuje splawa.  
Ależ Echo przegoń dąsy  
Z głoską „er” tak właśnie bywa  
Że u jednych jest przed czasem  
A u innych jest leniwa.  
Ale powiem ci coś słuchaj  
Porzuć nerwy i frustracje  
Rozpocniemy jeszcze dzisiaj  
Intensywną edukację.  
Będiesz ćwiczyć i trenować  
Z wytrwałością, co dzień, stale  
Aż pewnego dnia usłyszysz  
Głoskę „er”. No, słowo daję.  
Posłuchało Echo rady  
Rankiem z domu się wymyka  
I nad rzeczką rozpoczyna  
Zestaw ćwiczeń dla języka.  
Minał kwartał. Trochę dłużej.  
Echo krzyczy na las cały:  
Hej słuchajcie mali, duzi  
Jestem mówcą doskonałym:  
Krawiec, krowa, kierownica  
Moja głoska „er” zachwyca  
Rybka, trawa, traktor, kier  
Wyćwiczyłem głoskę „er”.

**Kłopoty pająka**

W pajęczynie pająk siedzi i się strasznie nad czymś biedzi:

-Czym się martwisz tak mój kumie?

- Kto pająka dziś zrozumie? Kto pocieszy pajęczaka?

Bieda u mnie, bieda taka!

-Ale co ci? Zdradź twe smutki.

-Ja nieszczęsny, ja malutki...

-Tylko stękasz. Powiesz wreszcie?

-Już ci mówię...

-No, nareszcie.

-Gospodyni tą przyczyną, że tak siedzę z kwaśną miną.

-Lecz dlaczego? Co zrobiła?

-Miotłą domek mój zniszczyła. Właśnie trzy tłuściutkie muszki już by wpadły w me paluszki, a do tego komar taaaaki. Smaczny i nie byle jaki! A tu nagle? Co za strata! Miotła w prawo, w lewo lata i rozpruwa moje nitki...

- To występek bardzo brzydki.

-To występek??!! To przestępstwo!!!

- Więc do dzieła. Gdzie twe męstwo? Pokaż pazur, bądź bojowy. Pozbądź się tej białogłowy. Gdzie kobiety i pająki- tam i wrza-ski...

-Są wyjątki. Gospodyni moja właśnie z pająkami wszczyna waś-nie. Walczy miotłą, ścierką...

-Rety!! To masz problem.

-No, niestety. W brzuszku burczy, głos się łamie. Znow przepadło mi śniadanie, a i obiad jest niepewny...

-Och, mój kumie wszak masz krewnych. Porzuć dom ten niegoś-cinny i wraz ze mną wybierz inny. Tam na strychu wszystko moje. Mam i kuchnię i pokoje. Wszędzie wisi tiul pajęczy.

- Gospodyni cię nie męczy?

- Mam ja sposób na kobietę.

- Jaki powiedz?

- Więc w sekrecie zdradzę- wynająłem jeden pokój szarej myszce i mam spokój.



### **Pyszalek**

Kogut władca podwórka  
Świata się ogłosił.  
Pióra ubrał błyszczące  
I z gracją je nosił.

Złote włożył ostrogi.  
I grzebień czerwony.  
- Do rządzenia jestem, wierzcie  
Wybitnie stworzony.

Kto wśród drobiu mi dorówna  
Wdziękiem i posturą.  
Ja kogutem jestem z klasą  
Nie zaś zwykłą kurą.

Drób swym władcą mnie obierze.  
Choć sam tego nie wie.  
Zamiast bowiem słuchać piania.  
Za robactwem grzebie.

Cóż! Prostactwo! Kury, kaczki  
Zamiast bić mi brawa  
Tylko gdaczą lub gęgają  
Trudna z nimi sprawa.

I tak wołał godzinami:  
- Hej wiejskie podwórze.  
Jam generał! Jam admirał!  
Słuchać mózdzki kurze.  
W końcu Azor nie wytrzymał  
Tej mowy zbyt głośnej  
Złapał śmiałka i co nieco  
Oskubał przy sośnie.

Piękne pióra, te z ogona  
Wiatr rozwiął po drodze  
- O ja biedny, ja nieszczęśny  
Po mojej urodzie.

Zniknął kogut gdzieś w kurniku  
Siedzi jak za karę  
Z generała pies uczynił  
Kogut- ofiarę.

Czy to tylko w piórach jego  
Cała pycha tkwiła  
Tego nie wiem, lecz się nagle  
Jakoś ulotniła.

Gdy pojawił się wśród drobiu.  
Wielce był skruszony.  
Kłaniał wszystkim się uprzejmie  
Kogut odmieniony.

### Sierpniowe granie

Księżyc okrągły jak bochen chleba  
Wtoczył się nagle na środek nieba  
Spojrzał na ziemię i krzyknął basem:  
- Czy wy tam sobie nie śpicie czasem?

Zerwał się świerszczy tabun spłoszony  
I każdy patrzy nieco speszony  
Skrzypeczki stroić! Muchy przypinać!  
Za chwilę koncert się rozpoczyna.

Żaby w szuwarach ćwiczą swe nuty:  
- Będziemy kumkać za pół minuty.  
Jeszcze trzy takty. Och, bardzo chcemy  
Wypaść bez gafy. Więc trenujemy.

Sowy z powagą przysiadły społem:  
- Jesteśmy bardzo zgranym zespołem.  
Pohukujemy, aż drży powietrze  
I w tym jesteśmy tutaj najlepsze.

Zacni artyści zajmują miejsca.  
W tle świerszczykowa stoi orkiestra.  
U góry sowy, poważne miny  
Z przodu chór żabek na scenie z trzciny.

Spogląda księżyc, już koncert blisko.  
- no jak tam mali? Gotowe wszystko?  
Więc ja zapraszam na letnie granie.  
Państwa prosimy zaś o słuchanie.

Batutę ujął i znak wykonał  
Wnet cała łąka zniknęła w tonach.  
Rozległ się koncert „Sierpniowe granie”  
Na skrzypce, sowy i żab kumkanie.

I tylko szkoda, że nie ma bisów  
Więc już nad ranem koniec popisów.  
Ale ja karnet mam na to granie  
Bowiem nad rzeką moje mieszkanie.

### Straszne marzenie

Kiedy jeszcze byłem  
Takim małym chłopakiem  
To marzyłem  
Żeby zostać  
Bardzo dzielny strażakiem.

Hełm założyć na głowę  
I guzki mieć lśniące  
Już, już widzę  
Ten podziw  
Oczy dziewczyn błyszczące....

Mundur włożyć pachnący  
Z wyciem syren wyruszyć  
No, czyż takim marzeniem  
Człek  
Nie może się wzruszyć?

Pewnej nocy usnąłem  
I zostałem... strażakiem  
Nagle! Sygnał!  
Och, pożar!  
Będę teraz chojrakiem  
I pokażę jak strażak  
Dzielnie w akcji się stara  
Niech nie myślą  
Że ze mnie  
Jest tam jakaś... ofiara.

Pod mi oczy zalewa  
Dym mnie szczypie szalenie  
Czy to koszmar?  
Pomyłka?  
Nie, to moje marzenie.  
Ogień kęsa jak wariat  
Zewsząd mnie już otacza  
Ni wiedziałem  
Naprawdę  
Jaka ciężka to praca!

Sypią się iskier snopy  
Dym się wdziera w me nozdrza  
W tych warunkach  
Strażakiem  
Być do prawdy  
Nie można.

Obudziłem się. Szczęście!  
Co za ulga  
Że śniłem.  
Z tym strażakiem  
Przepraszam  
Chyba jednak  
Przesadziłem.  
Ale żeby przypadkiem  
Nie zwątpić  
W honor chłopaków  
To zostanę...  
Uwierzcie- komendantem strażaków.

### Kolorów burza

Po tęczowej drodze, co lśni ponad łąką  
Spaceruje w kaloszach zachwycone słońko.  
Kolorowe kałuże pod butami chlupoczą  
I na świat barwne krople jak perełki się toczą

Jeśli spadną czerwone, to w ogrodzie, wśród liści  
W mig pojawi się rubin i czereśni i liści.  
Jeszcze w lesie, gdzieś tam zaczerwieni się słońko  
I cudownie i słodko las zapachnie poziomką.

Jeśli spadną zielone, to utoną w nich zioła  
Traw gęstwina zaszumi i o jeszcze zawoła.  
Potem drobne listeczki na paprociach utkane  
Opowiedzą historie w starym lesie słyszane.

Jeśli spadną te żółte, to zatańczą motyle  
I się łąka zazłoci choć na moment, na chwilę.  
I kaczeńce puszyste rozpanoszą się wszędzie  
Jeśli spadną te żółte to naprawdę tak będzie.

Jeśli słońko zaś strąci kropli sto, albo więcej  
To świat będzie jak kwiaty na twej barwnej sukience.  
Zachwycone słońeczko tupie nóżką w kałuże  
I sprowadza na ziemię letnie, tęczowe burze.

Śmieje się słońce z nieba, chlapie wodą na pole  
A wśród zboża już kwitną maki, jak parasole....  
Ale tęcz już blednie, wysychają kałuże....  
Szkoda, że barwna burza nie potrwała ciut dłużej.



**Czas dla dzieci**

Nie mów  
Że nie masz czasu  
Pójść ze mną świtem do lasu...  
Nie mów  
Że szkoda zachodu  
By szukać tajemnic ogrodu...  
Nie mów  
Że wodę mam w kranie  
Tylko chodź  
Zmoczyć ubranie  
W strumyku, co pędzi z łoskotem...  
I nie mów  
Pójdziemy tam potem.  
Bo dla mnie  
Ważne jest, aby  
Z tobą podglądać żaby  
Z tobą przez łąki się skradać  
Soczyste poziomki zjadać  
I siedzieć na ciepłej ziemi  
I grzać się tysiącem promieni  
I słuchać bajek, bo wietrzyk  
Tysiące zna opowieści.

Niech stoją brudne talerze  
Niech leżą koszule nieświeże  
Nieobejrzany film leci  
To czas wyłącznie dla dzieci.

Więc chodźmy, gdzie oczy poniosą  
Po rosie, bez butów, boso  
Niech ścieżka prowadzi nas kręta  
A ja się nauczę. Spamiętam.  
Kolory. Zapachy. Zachwyty.  
Świat wokół na nowo odkryty.

Gdy nagle, jak w bajce prawie  
Pызaty księżyc się zjawi  
Zapali gwiazdek tysiące  
I świerszcze rozpoczną koncert  
My razem wrócimy drogą  
Ty ze mną i ja mam z tobą.

**Mała**

Mój nieznośnie starszy brat  
 Ciągle do mnie mówi tak:  
 Mała zmykaj!  
 Mała z drogi!  
 Mała, włazisz mi pod nogi!  
 Mała przynieś!  
 Podaj!  
 Sio!  
 Czy ja jestem mała?  
 O!!!  
 Patrzcie! Nogi całkiem długie  
 Rączki- taaaakie  
 Palce chude  
 Już mam metr i trochę jeszcze  
 W stare spodnie się nie mieszczę...  
 Więc, gdy mnie zawoła brat  
 To mu powiem  
 Wiecie jak?  
 Ja już wcale nie jestem mała  
 Ja się czuję dorosła, wspaniała  
 Ja się czuję na lat jedenaście...  
 Tak mu powiem  
 Uwierzcie  
 Tak właśnie.  
 Jeszcze dodam, że wpadłam w depresję  
 Życie małej jest po prostu bolesne...

Ale cicho, bo tatuś coś woła  
 Gdzie mój skarbek? Gdzie córcia wesola?  
 Gdzie jest moja malutka pchełeczka?  
 Taka mała? To ja. Ja, Juleczka.  
 Może małą być czasem nie jest źle  
 Hej, tatusiu szukasz właśnie mnie.





**Biały świat**

Nocą puszysty śnieżek spadł  
I teraz świat wygląda tak...  
Białe czapy na drzewach  
Biały kruk... chyba śpiewa  
Białe płoty przy drodze  
Biały na jednej nodze  
Strach, co zaspął. Obdarty.  
Białe sanki i narty.  
Nawet koty są białe  
I te duże i małe  
I po dachach bielutkich  
Tak jak wata mięciutkich  
Spacerują dachowce...  
Wyglądają, jak owce.  
Cały świat jest jak z waty...  
Taki biały, puchaty  
Taki miękki... Więc może  
Białe buty założę  
Biały szalik i czapę  
Wezmę mamę i tatę  
Tak przedstawię im sprawę:  
Czas na białą zabawę.

**Krosta na nosie**

O nieszczęsny mój losie!  
Urosła mi krosta na nosie...  
Nie każdy przejmie się tym zdarzeniem  
Lecz mnie to martwi. Martwi szalenie.  
Bo przecież wiecie, że dla kobiety  
Fakt ten jest ważny. Ważny, niestety.  
Co zrobić z krostą? Myślę od rana  
„A daj jej spokój” radzi mi mama.  
Tatuś mi mówi, że mi pasuje  
A przecież ona mój wdzięk rujnuje!  
Zasłonić lustra! Wyrzucić z domu!  
Nie, nie pokażę się dziś nikomu.  
Założę czapkę futrzaną dziadka  
Lub niech okłady zrobi mi babcia  
Albo owinę się wielkim szalem  
I będę wzdychać głośno i z żalem  
Aż się mną zajmie rodzina cała  
Jak się nie zajmie będę płakała  
Będę wrzeszczała, tupąła, wyła...  
Lecz się rodzina nagle zjawiała.  
Mama pobladła prosi z tatusiem  
„Zjedz batonika mały okruszek.  
Taki batonik, nawet malutki  
Rozgoni nawet największe smutki”.  
Lecz ja nic nie chcę. Nie zjem. Nie ruszę.  
Bo ja po prostu cierpię katusze...  
Lecz nagle... Co to? Bez krosty nosek  
Gładziutki... czysty... Dzięki ci, losie...  
Więc z tej radości, to jasna sprawa  
Już nie musicie mnie więcej błagać  
Teraz mam humor- tak na sto dwa  
Zjem ten batonik, a nawet dwa...

**Męski świat**

Dziadek rzekł kiedyś: Posłuchaj rad  
Jak wejść w niezwykły męski świat.  
Musisz spamiętać me mądre słowa  
I gdy dorośniesz- to zastosować.

Mężczyzna to jest głowa rodziny  
Zmywać talerze? To przecież kpiny!  
Warzywa plewić? Ziemniaki skrobać?  
Nie, to mi właśnie się nie podoba.

Nie dla nas pranie i okien mycie  
Bo dla mężczyzny inne jest życie:  
O! Polowania! Bizony! Dziki!  
Iść z karawaną przez piach Afryki.

Zdobywać góry. Latać w przestworzach  
Nurkować nawet w najgłębszych morzach  
I być szeryfem z gwiazdą ze złota...  
To jest dopiero męska robota!

Dalej mi dziadek sekrety zdradzał:  
Uwierz, mężczyzna to właśnie władza.  
Nie jak twój ojciec, mój zresztą synek  
Ciągłe przy zlewie talerze myje.

Dla nas są stepy, łowy, bawoły...  
„Czy Józio może tutaj pozwolić?”  
Nagle nam przerwał słodki głos babci  
I dziadek szybko wskoczył do kapci.

„O rany Julek-rzekł szarpiąc wąsy-  
Potem rozmowę musimy skończyć  
Bo zapomniałem obrać ziemniaki.  
Babcia kazała. Ot i los taki.”

Nie słuchać kobiet, no na to zgoda  
Ale ziemniaki ja będę skrobać???  
Ależ okropny ten męski świat  
Dobrze, że ja mam osiem lat.



